Michał Czajkowski

Znaczenie Szoah dla polskiego duszpasterstwa

Collectanea Theologica 62/2, 135-150

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Collectanea Theologica
62(1992) fasc. II

ks. MICHAŁ CZAJKOWSKI, WARSZAWA

ZNACZENIE SZOAH DLA POLSKIEGO DUSZPASTERSTWA

1. Doloryzm czy wrażliwość

„Myślę, że naród izraelski, dzisiaj może bardziej jeszcze niż kiedykolwiek indziej, znajduje się w centrum uwagi narodów świata. Przede wszystkim z racji tego straszliwego doświadczenia. Staliście się przez to wielkim głosem przestrzegającym całą ludzkość, wszystkie narody, wszystkie potęgi tego świata, wszystkie ustroje i każdego człowieka. Bardziej niż ktokolwiek inny, właśnie Wy staliście się taką zbawczą przestrogą. I myślę, że w ten sposób spełniacie to Wasze powołanie szczególne, okazujecie się w dalszym ciągu dziedzicami tego wybrania, któremu Bóg jest wierny. To jest Wasza misja w świecie współczesnym wobec ludów, narodów, całej ludzkości. Kościół, a w tym Kościele wszystkie ludy i narody, czują się z Wami zjednoczeni w tej misji. Owszem, wysuwają niejako na pierwszy plan Wasz naród, jego cierpienie, jego wyniszczenie, wtedy, kiedy pragną przemawiać do ludzi, do narodów i do ludzkości głosem przestrogi. W imię Wasze podnosi ten głos przestrogi również papież."

Tak mówił Jan Paweł II w r. 1987 w Warszawie do polskich Żydów, niedobitków Holocaustu. A dokument Stolicy Apostolskiej z r. 1985 *Żydzi i judaizm w głoszeniu Słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego* precyzuje: „Katecheza (...) będzie musiała pomagać w zrozumieniu znaczenia, jakie ma dla Żydów ich eksterminacja w latach 1939—1945 i jej następstwa" (VI, 1). Szoah więc na polskiej ziemi, owo „ogromne morze bólu, cierpień i łez" (Jan Paweł II), to przestroga nie tylko dla świata, ale także dla Kościoła, dla sumienia chrześcijan. Papież wielokrotnie podkreślał, że wobec Szoah nie wolno nam być obojętnymi. To przecież — jak mówił — „żywa rana, która ciągle krwawi". Zakryć tę ranę to pokusa i dla nas: żeby nie było problemu. Tymczasem Szoah musi być nieustanną przestrogą także dla polskich katolików, którzy również byli przedmiotem hitlerowskiej zagłady. Jest coś tragicznego w tym, że ofiara staje się — w pewnym sensie — oprawcą. Są ludzie w tym kraju, czasem nawet księża, którzy posługują się znowu arsenałem antysemickiej propagandy nazistowskiej. Przyjmują bez oporów kryteria, którymi posługiwały się ustawy norymberskie. Znaczenie Szoah polega przede wszystkim na tym, że ma być wstrząsem; wstrząsem, którego w Polsce prawie nie było. Był wstrząs obron-

ny — po artykule Błońskiego w „Tygodniku Powszechnym", jest postawa apologetyczna. Czasem nie tylko apologetyczna; przecież jeszcze się mówi, że zagłada Żydów była „opatrznościowa"; jeśli to mówi ksiądz, doda szybko, że sama w sobie była oczywiście czymś złym, ale „okazyjnie" okazała się dla Polski „opatrznościowa"...

W pewnym dostojnym gronie naukowym zarzucano nam, że uprawiamy doloryzm, z którym czas wreszcie skończyć. Oczywiście doloryzm musimy odrzucać, jak niektórzy Żydzi protestują — za rabinem Klenickim — przeciwko „tryumfalizmowi cierpienia". Tym bardziej nie wolno nam dopuszczać do ideologizowania męczeństwa czy wręcz wykorzystywania go instrumentalnie. Ale nie jest żadnym doloryzmem konieczny szok wobec tragedii żydowskiej, szok prowadzący do reorientacji naszej postawy wobec Żydów i naszego o nich nauczania. Antysemityzm nie umarł i odradza się na nowo tam, gdzie tego zbawczego szoku zabrakło. I chyba także z braku tego szoku nie powstała u nas w Polsce „teologia po Oświęcimiu". I łatwiej było wyciągnąć rękę do Niemców niż do Żydów; na list pasterski w tej materii czekaliśmy do tego roku, zbyt długo, a na publikację dokumentu historyczno-teologicznego jeszcze czekamy. Kościół zobowiązany jest do stanowczego zabierania głosu również ze względów teologicznych: związany jest przecież z judaizmem na śmierć i życie więzami najściślej religijnymi, „na płaszczyźnie samej swej tożsamości" (Jan Paweł II). I dlatego powinien z nim razem cierpieć (współ-cierpieć). Co więcej, powinien w męce Izraela widzieć mękę samego Jezusa z Nazaretu. Papież mówił o Oświęcimiu jako „Golgocie naszych czasów", a o Szoah jako „ofierze, którą naród żydowski poniósł za innych, również przeznaczonych na wyniszczenie". I jeśli Kościół wciąż na nowo nie odcina się od wszelkiego antysemityzmu pod każdą postacią, zdradza swego Pana, a jego zwiastowanie Ewangelii jest zakłamane.

A więc tzw. „teologia po Oświęcimiu" na Zachodzie to nie jest szlachetny koniunkturalizm: dokonano tak straszliwej zbrodni, więc zapomnijmy o dzielących nas różnicach... Nie; teologia postoświęcimska to odkrywanie tego, co już dawno powinniśmy odkryć, nawet gdyby nigdy żaden Żyd nie zginął z ręki chrześcijańskiej czy pogańskiej. A ostatnio zginęły ich miliony — na polskiej ziemi — i to nie może nie mieć wpływu na teologię i praktykę duszpasterską naszego Kościoła. Powiedział prof. M. Friedman, że nie tylko ten, kto ocala jedno życie, ocala cały świat, ale że także ten, kto zabija jedno życie, niszczy cały świat. Zniszczono sześć milionów istnień — i świat się nie zawalił. Te niewinne ofiary są wezwaniem dla nas, abyśmy zniszczyli stary świat uprzedzeń, stereotypów, pogardy... Inaczej przyznamy pośmiertnie rację Hitlerowi.

Pisałem już gdzie indziej, że łatwiej jest usuwać krzywdzące stereotypy i wzbudzać solidarność tam, gdzie dokonuje się identyfikacja z losem jednostkowym. Jeśli można pojąć i przyjąć bezmie-

rne cierpienia żydowskie Szoah, to nie tyle poprzez ogromne cyfry i liczby, ile właśnie poprzez przejęcie się, wczucie się (empatia) w los jednego, konkretnego Żyda, konkretnej Żydówki, jednej rodziny... Nie tak łatwo o kontakty z tymi, co przeżyli, ale literatura wspomnieniowa jest ogromna, jest dostępna, jest wstrząsająca, i nasze duszpasterstwo nie powinno od niej stronić, zwłaszcza w katechizacji. Dopiero bowiem dzięki takiemu indywidualnemu bólowi i wstrząsowi, dzięki współczuciu i łzom nad konkretnym losem, utożsamieniu się z nieszczęściem jednej osoby, przemówią masowe groby, krematoria i popioły, przemówi Zagłada całego narodu. Przemówić może także dobro: poświęcenie tylu „bohaterów Potopu" (Gutman) ratujących Żydów w Polsce i w Europie. Pokazywanie mocy dobra w najgorszych czasach jest pokazywaniem możliwości dobra i jest dawaniem mu dzisiaj szansy.

Kiedy papież mówi o lekcji z Zagłady, z jej złych i dobrych doświadczeń, to nawołuje do wychowania w duchu miłości, szacunku dla innych, otwartości na wszystkich ludzi. I dodaje, że to nowe wychowanie musi być połączone z rzeczywistym nawróceniem. Albowiem antysemityzm to nie tylko aberracja umysłowa, ale także moralna, to nie tylko głupota, ale także grzech. Atoli wymawianie człowiekowi jego grzechu może go zamknąć, może sprawić, że skamienieje on w tej nie przyjętej winie. Jeśli natomiast ułatwimy mu zrozumienie winy, doprowadzimy go do żalu i pokuty, do nawrócenia i oczyszczenia się, zrodzi się w nim nowa, wielka moc dobra... To tyczy także całych społeczeństw.

Nie chodzi więc o doloryzm. Ale chodzi o nową wrażliwość. Chodzi o takie uwrażliwienie polskich serc, o takie ich nawrócenie, żeby odtąd żadne uprzedzenie w nim się nie panoszyło, np. wobec człowieka innej orientacji politycznej czy Cygana, Ukraińca itp. Ci katolicy, którzy w Przemyślu chcą uniemożliwić jutrzejszy ingres władyki Iwana, czynią to przeciw papieżowi, biskupom i proboszczom; ale co duszpasterstwo Kościoła czyniło przez ostatnie dziesiątki lat, żeby do takich haniebnych akcji nie dochodziło? Za późno jest reagować wobec incydentów, czy to będą akty antyżydowskie, antycygańskie, antyukraińskie czy jakiekolwiek inne; trzeba prowadzić przewidującą pracę duszpasterską — „na wyrost". Jako chrześcijanie wiemy jednak: nie wystarczy wyjaśnianie i napominanie; do tych mrocznych głębin grzesznych uprzedzeń trzeba dopuścić Chrystusa, aby dokonał dzieła wyzwolenia (zob. Ga 5,1).

Co nie znaczy, że nieważne jest wyjaśnianie i nauczanie. Powiedział tu wczoraj izraelski minister Edukacji i Kultury p. Hammer, że zbrodnia zagazowania milionów dzieci żydowskich dramatycznie zakwestionowała całe nauczanie religijne. I dlatego nie najważniejsza jest teodycea ze swoim pytaniem, czy w Auschwitz Bóg poniósł porażkę. To my przegraliśmy jako Kościół, to nasze duszpasterstwo poniosło porażkę. Dlatego też mówiąc o znaczeniu Szoah

dla polskiego duszpasterstwa sięgać trzeba nie do wysublimowanych dzieł teologiczno-filozoficznych, lecz po prostu do dwóch praktycznych, bo duszpasterskich, dokumentów posoborowych Komisji Stolicy Apostolskiej do Stosunków Religijnych z Judaizmem: *Wskazówki i sugestie w sprawie wprowadzenia w życie deklaracji soborowej «Nostra aetate» nr 4* z r. 1974 i przede wszystkim *Żydzi i judaizm w głoszeniu Słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego* z r. 1985. Bogactwo tych skromnych dokumentów jest wielkie, ja z nich wyciągam tutaj krótko tylko cztery sprawy: antysemityzm, nauka, katecheza i liturgia.

2. Antysemityzm po polsku

Antysemityzm został potępiony przez Św. Oficjum w 1928 r. i przez Sobór Watykański w 1965 r., a także w licznych dokumentach rzymskich i jeszcze liczniejszych przemówieniach papieskich ostatnich lat i miesięcy. Gdy chodzi o dwa wspomniane, zasadnicze dokumenty, to *Wskazówki i sugestie* przypominają, iż „więzy duchowe i historyczne odniesienia, które łączą Kościół z judaizmem, każą potępić, jako przeciwne samemu duchowi chrześcijaństwa, antysemityzm i dyskryminację w jakiejkolwiek formie" (Wstęp). Do „wykorzenienia z umysłów naszych wiernych resztek antysemityzmu" wzywa także dokument *Żydzi i judaizm* (I, 8).

Jak jest w Polsce — każdy widział i widzi (chyba że nie chce widzieć). Pamiętamy kioski i stragany przykościelne szczodrze nam oferujące całą gamę wydawnictw antysemickich. (Nie w każdej niestety parafii, dlatego pewien ojciec jezuita pełen ducha poświęcenia wozi na misje i rekolekcje całą walizę broszur i ulotek antyżydowskich). Potem była sprawa Karmelu oświęcimskiego — jeszcze nie zakończona — która wielu Polakom uświadomiła, że Auschwitz to przede wszystkim Żydzi, wielu zaś Żydom — że Auschwitz to także Polacy, a niektórych Polaków utwierdziła jednak w monopolizowaniu, przywłaszczaniu sobie i chrystianizowaniu tegoż Oświęcimia. A potem była kampania wyborcza, pierwsza, do Zgromadzenia Narodowego, i druga, prezydencka. Pocieszmy się, że antysemityzm to nie jest polska *specialité de la maison*, niektórzy przekonują, że w innych krajach, np. we Francji, jest o wiele gorzej. Ale przeczytałem w gazecie wyniki badań, z których wynika, że we Francji dziewięć procent pytanych nie zaakceptowałoby prezydenta pochodzenia żydowskiego, a u nas — odsetek był ponad trzykrotnie wyższy. Zresztą w tejże Francji w proteście po sprofanowaniu zwłok żydowskich — prawdopodobnie przez grupkę skinów, którym i u nas przypisuje się lekceważąco wszelkie incydenty i inskrypcje antysemickie — na ulice wyszły tysiące ludzi na czele z przywódcami kościelnymi i państwowymi. A u nas? Atmo-

sfera lekceważenia, obojętności, która podsyca atmosferę przyzwolenia.

A nasz polski, jakże potężny i wpływowy Kościół rzymsko-katolicki? Przecież wszędzie, jak katolicka Polska parafialna długa i szeroka, bardzo częstym argumentem przeciwko wyborowi premiera na prezydenta był argument antysemicki. Kampania prezydencka na górze posługiwała się tym argumentem narodowym w sposób zawoalowany, na dole — wprost. W niektórych parafiach Warszawy w drzwiach każdego mieszkania tkwiła ulotka wzywająca do głosowania nie na Żyda-masona, lecz na Polaka-katolika. Katechetka w parafii zakonnej już dzieciom tłumaczyła, że premier jest Żydem. Jeszcze przy urnach wyborczych tu i tam można było słyszeć ten argument. Nawet jeśli gdzieś dotarł z wywiadu w „Tygodniku Powszechnym" głos biskupa Orszulika, że premier nie jest Żydem i że szermowanie tym argumentem jest z zasady nieuczciwe, mówiono dalej: „ale ma w rządzie samych Żydów... Żyda zrobi premierem... Żydom sprzeda Polskę..."

Gdzie tu widzę winę mojego Kościoła, a więc i moją?

Po pierwsze, w nieprzejmowaniu się przez nasze duszpasterstwo nauczaniem Kościoła powszechnego na temat Żydów i judaizmu, a także antysemityzmu (jako całkowicie sprzecznego z Ewangelią i chrześcijaństwem). Proboszcz podwarszawski, który jeszcze przed wyborami odrzucił prośbę komitetu obywatelskiego o Mszę św. za premiera w dniu św. Judy Tadeusza, bo on za Żyda modlił się nie będzie, nie będzie też przybliżał swoim owieczkom dokumentów Kościoła na ten temat...

Po drugie, w milczeniu naszego Episkopatu (jako całości — bo czytaliśmy piękne wypowiedzi poszczególnych biskupów i Komisji Episkopatu) wobec nasilającej się fali antysemityzmu. A okazja zabrania głosu była nie tylko „polityczna" (wybory), ale i religijna: 25-lecie dokumentu Soboru Watykańskiego II na temat Żydów *(Nostra aetate, 4)*. List Pasterski czytany 20 stycznia 1991 r. był trochę spóźniony...

Po trzecie, w zaangażowaniu się wielu księży — wbrew stanowisku Episkopatu — w kampanię prezydencką, oczywiście po jednej tylko stronie. Czasem wprost kazano głosować na p. Wałęsę (w kruchcie kościoła jezuitów wisiał cały czas jego afisz wyborczy, ale i inne zakony — jak palotyni, marianie itp. — nie są bez winy), częściej uciekano się do „ogólnikowych" apeli, żeby nie głosować na Żyda, masona, żeby głosować tylko na prawdziwego Polaka, dobrego katolika... Oczywiście antysemityzm istnieje nie tylko u nas, gdzie indziej jest czasem bardziej odrażający (zamach na synagogę, profanacja zwłok...). Ale — jak wspomniałem — reakcja społeczna, tak kościelna jak i świecka, jest tam także bardziej stanowcza. A gdy czytam protest niemiecki przeciwko pisaniu, że jakiś polityk postępuje „po faryzejsku" czy że „żołnierz izraelski

stosuje starotestamentalne prawo odwetu", to myślę sobie: oni mają jednak małe kłopoty.

Nasza polska specjalność domowa to „Żyd z nominacji". Termin „Żyd" jest u nas ciągle jeszcze obelżywy i obraźliwy, jest epitetem i bronią w walce politycznej. I wcale nie mam tutaj na myśli takich bzdurnych rewelacji głoszonych całkiem poważnie słowem mówionym i drukowanym, że Żydem jest papież, zażydzony jest Watykan, cały episkopat polski jest żydowski poza jednym biskupem (Niemcem), trzecia część (wg lepszych szacunków: połowa) duchowieństwa polskiego to Żydzi, żydowski jest oczywiście KIK, Żydami są państwo Wałęsowie, cały rząd (na czele z premierem) poza jednym ministrem (b. komunistą), że w sejmie i senacie mamy (tylko) 80% Żydów (niech nas nie mylą nazwiska najstarszych polskich rodów, nawet książęcych), a w ogóle to mamy w Polsce dwa miliony Żydów... (I stąd hasła: „Żądamy banicji!" „Cała władza w ręce Polaków!"...). Mam raczej na myśli poważniejsze usta i pióra, które nie stronią od podejrzeń, pomówień, piętnowania, czasem szczucia... A propos klimatu: zdarza się już, że atakuje się — na razie tylko słownie — ludzi, którzy w publicznym miejscu odważają się czytać „żydowskie" gazety: „Gazetę Wyborczą" czy „Tygodnik Powszechny", pomawiany zresztą o niskie intencje antykatolickie. Akcenty antyżydowskie spotykamy nie tylko w popularnym „Rycerzu Niepokalanej", ale także w części prasy diecezjalnej. Zaniepokojeni wpływem tych pism religijnych na wiernych katolicy świeccy muszą interweniować aż w radzie Stosunków Polsko-Żydowskich przy Prezydencie RP. Czy potrzebne jest *bracchium saeculare*? A gdzie jest kuria?...

Antysemityzm stał się orężem w walce politycznej; gracze polityczni wiedzą, że w tym kraju przynosi on określone korzyści. Wytrącony zostanie z rąk ten antysemicki oręż dopiero wtedy, kiedy przestanie przynosić profity: kiedy nasi wierni i niewierni przestaną być podatni na argument antyżydowski. W samą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego słyszałem i widziałem w polskiej telewizji, jak Prezydent Wałęsa odcinał się krótko przedtem w Stanach Zjednoczonych od polskiego antysemityzmu, i to w imię swego katolicyzmu; wyczuwałem, że to było bardzo szczere. I zapewne po stworzeniu wspomnianej Rady przedsięweźmie następne kroki, żebyśmy się nie musieli za Polskę wstydzić w świecie. Ale nie zapominajmy, że największe pole działania ma — i największą odpowiedzialność ponosi — nasze duszpasterstwo.

I jeszcze kilka danych z badań CBOSu, dających do myślenia, budzących niepokój, ale i nadzieję. 31% pytanych w marcu 1991 r. o zbyt duży wpływ na sprawy kraju wymieniło na pierwszym miejscu Żydów (67% wymieniło Kościół). Z pytanych w październiku, kto ma największy wpływ na rząd Mazowieckiego, 22% odpowiedziało, że Żydzi. Pod koniec lutego co trzeci mieszk-

kaniec Polski twierdził, że wpływy Żydów są nadal za duże. Skrajny antysemityzm wyznaje u nas 5% pytanych, silny antysemityzm — 10%, umiarkowany i słaby — 16%. Najzagorzalszymi antysemitami są osoby rzadko chodzące do kościoła. Ten ostatni wynik trochę mnie pokrzepił: to jednak sporo już ludzi tutaj zrozumiało, że nie można pogodzić chrześcijaństwa z nienawiścią do Żydów.

3. Doktryna i dydaktyka

„Należy zachęcać specjalistów do badań nad problemami związanymi z judaizmem i stosunkami judeo-chrześcijańskimi, w szczególności w dziedzinie egzegezy, teologii, historii i socjologii. Zaprasza się wyższe katolickie instytuty badawcze do wzięcia udziału w rozwiązywaniu tych problemów, jeśli możliwe — wespół z innymi podobnymi instytutami chrześcijańskimi. Tam, gdzie to jest możliwe, należy stworzyć katedry studiów nad judaizmem i popierać współpracę z uczonymi żydowskimi" — czytamy znowu we *Wskazówkach i sugestiach* (III). Właściwie już to tutaj robimy — brak jeszcze tylko osobnej katedry. „Problem ten nie traci (...) znaczenia nawet w tych regionach, gdzie nie ma wspólnoty żydowskiej" (*tamże*, V). W Polsce jest ona niewielka — ale jaką ma za sobą historię! Czytamy w następnym dokumencie: „To zainteresowanie judaizmem w nauczaniu katolickim nie jest oparte jedynie na podstawach historycznych lub archeologicznych" — i jest wezwanie do brania pod uwagę „wiary i życia religijnego narodu żydowskiego tak, jak są one wyznawane i przeżywane współcześnie" (*Żydzi i judaizm*, I, 3). W tym dokumencie znajdziemy wiele danych doktrynalnych, które winny być przedmiotem badań i nauczania.

Na przykład sprawa „więzi duchowej" chrześcijan i Żydów, nieodwołalności Starego Testamentu, obietnicy i spełnienia (ciągłości i nowości), jedności biblijnego Objawienia, stosunków między Starym a Nowym Testamentem (np. kwestia typologii), wspólnej eschatologii mesjańskiej, żydowskich korzeni chrześcijaństwa, faryzeuszów, terminu „Żydzi" w czwartej Ewangelii, trzech etapów tworzenia się naszych Ewangelii, odpowiedzialności za śmierć Jezusa, trwania Izraela, wieczności Bożego wybrania narodu żydowskiego, żydowskości Jezusa... Ten ostatni problem budzi szczególnie dużo polemik, protestów i emocji.

Prości ludzie mają kłopot z żydowskością ziemskiego Jezusa (chociaż łatwiej się jednak na nią godzą niż na żydowskość Królowej Korony Polskiej), uczeni profesorowie mają kłopot z żydowskością uwielbionego Chrystusa. Nie dawniej jak wczoraj krytykowany był mój stary na ten temat artykuł, w wielu już listach i rozmowach odrzucany; znowu kolega biblista jest przekonany, że zdanie omawianego dokumentu Stolicy Apostolskiej: „Jezus jest Żydem, jest

nim na zawsze" (III, 1) odnosi się tylko do życia Jezusa, że mianowicie do samej śmierci nie wyrzekł się judaizmu, a nie odnosi się do czasu po Zmartwychwstaniu, a przecież taki jest oczywisty sens tego zdania, zgodnie z dogmatem katolickim. W takiej atmosferze nie dziwię się podanej na wykładzie propozycji jednego z księży studentów, żebyśmy w naszym duszpasterstwie nie podkreślali na razie żydowskości Jezusa, bo budzi to zgorszenie wiernych, a słowo „Żyd" jest zbyt negatywnie obciążone w Polsce, żeby nim publicznie obrażać Jezusa. Niechcąco podał ten ksiądz najbardziej przekonujący argument za tym, że tę żydowskość naszego Zbawiciela trzeba w tym kraju szczególnie mocno podkreślać.

Ale wróćmy do księży profesorów. Wybitny teolog (nie z ATK) indagowany przez członków Polonii w pewnym kraju skandynawskim w sprawie postawy i wypowiedzi biskupa Muszyńskiego odsyła ich do tegoż biskupa („piszcie, niech się wytłumaczy!"), zamiast powiedzieć, że to nie są prywatne poglądy biskupie, lecz nauka Kościoła, którą tenże wybitny ks. profesor choćby elementarnie znać powinien. Albo reakcja w pewnym bliższym nam gronie nauczającym: po co ten cały szum, te wszystkie sympozja, artykuły, wywiady, audycje, listy pasterskie? Budujemy fałszywą przyjaźń z Żydami na zasadzie „przyjaźni polsko-radzieckiej"! Co więcej: stwarzamy antysemityzm, którego w Polsce nie było i nie ma. Jakim prawem biskupi przepraszają Żydów, kiedy oni nas jeszcze nie poprosili o przebaczenie? I po co to modne gadanie o wybraniu Izraela aż po dzień dzisiejszy? Mówmy o nim jako o zwykłym narodzie, ani lepszym, ani gorszym od innych, bo przez te mistyfikacje tylko pobudzamy antysemityzm...

Chwilami wydaje mi się, że tu nie wystarczy profesorskie *aggiornamento*, nie wystarczy zainteresowanie się tzw. „teologią po Oświęcimiu"... Że potrzebne nawrócenie!... Ale od czegoś trzeba zacząć, choćby od kupna naszego ATK-owskiego, taniego zbioru: *Żydzi i judaizm w dokumentach Kościoła i nauczaniu Jana Pawła II (1965—1989)* (Warszawa 1990, 20 000 zł). A przy okazji: czemu ten „elementarz" nie trafił jeszcze do wszystkich kurii i seminariów, do wszystkich kaznodziejów i katechetów, jak Polska długa i szeroka?... Ale upieram się przy pierwszorzędnej roli i odpowiedzialności profesorów wydziałów teologicznych i seminariów duchownych i autorów podręczników teologicznych. I na pierwszym miejscu nie chodzi o podręczniki judaizmu, lecz o normalne nasze podręczniki teologiczne i biblijne, które trzeba przerabiać, bo zbyt często powtarzają utarte tezy... Tak, to było dla mnie bolesne odkrycie, że niektóre nasze posoborowe podręczniki biblijne, pisane przez wybitnych biblistów, aktualnie używane, są chwilami nieekumeniczne i nawet antyżydowskie (nie antysemickie). Oczywiście w seminariach duchownych o wiele niebezpieczniejsi od podręczników są ci

(nieliczni) wykładowcy i wychowawcy, którzy przez sześć lat sączą antysemickie treści, czego skutki widać potem w naszych parafiach...

4. Katecheza i kaznodziejstwo

„Żydzi i judaizm nie powinni zajmować miejsca przypadkowego i marginalnego w katechezie i zwiastowaniu Słowa Bożego, lecz ich nieodzowna obecność musi być organicznie w nie włączona" (*Żydzi i judaizm*, I, 2); „Stary Testament i oparta na nim tradycja żydowska nie powinny być przeciwstawiane Nowemu Testamentowi w taki sposób, by zdawały się proponować religię samej tylko sprawiedliwości, lęku i legalizmu, bez odwołania do miłości Boga i bliźniego (Pwt 6, 5; Kpł 19, 18; Mt 22, 34—40)" (*Wskazówki i sugestie*, III); „Formacja i katecheza muszą zająć się problemem rasizmu, stale działającego w różnych postaciach antysemityzmu" (*Żydzi i judaizm*, VI, 2); „Informowanie o tych kwestiach jest obowiązkiem na wszystkich poziomach nauczania i wychowania chrześcijanina. Spośród środków informacji szczególne znaczenie mają następujące: podręczniki katechezy..." (*Wskazówki i sugestie*, III); „Byłoby również rzeczą konieczną, abyśmy wzięli na siebie odpowiedzialność za przygotowanie świata na przyjście Mesjasza, działając wspólnie na rzecz sprawiedliwości społecznej, praw osoby ludzkiej i narodów, pojednania społecznego i międzynarodowego. (...) Przekazywana już w pierwszych latach formacji przez katechezę, koncepcja taka konkretnie wychowywałaby młodych chrześcijan do utrzymywania stosunków wzajemnej współpracy z Żydami, idącej dalej aniżeli zwykły dialog..." (*Żydzi i judaizm*, II, 11).

Nie ulega chyba żadnej wątpliwości, że katecheza ma do odegrania najważniejszą rolę w dziele usuwania uprzedzeń i przybliżania do Żydów i judaizmu. Niestety, jeszcze zdarzają się na lekcjach religii nawet te najprymitywniejsze i najbardziej niechrześcijańskie wygłupy w stylu: „Hitler to był wprawdzie zbrodniarz, ale jedną wielką rzecz Polska mu zawdzięcza..." Prowadziłem kiedyś rekolekcje dla młodzieży licealnej, która skarżyła mi się, że pan katecheta, zresztą absolwent ATK, mgr teologii, mówi na lekcjach zupełnie coś innego niż ja: mówi o Żydach takie rzeczy, że wstydzą mi się powtórzyć... (Są też — na szczęście? — sytuacje odwrotne: skargi rodziców do proboszczów, że co ten pan katecheta — też absolwent ATK — wygaduje; okazuje się, że wziął na serio nowe nauczanie Kościoła na temat Żydów). Minister Hammer tak mocno i słusznie to wczoraj podkreślał, że nie najważniejsza jest teodycea; że najważniejsza jest wiarygodność nauczycieli religijnych i ich zdolność do takiego nauczania i wychowania, żeby już żaden Holocaust nigdy ludzkości nie zagroził.

Również wczoraj wysoki przedstawiciel Żydów francuskich prosił Prezydenta Wałęsę, aby w Polsce, w sposób tak wyjątkowy

związanej z piekną historią i losem tragicznym Żydów, w nauczaniu na wszystkich szczeblach obecna była problematyka żydowska. Prezydent zresztą już w Stanach Zjednoczonych wyraził wolę stworzenia „długofalowego programu edukacyjnego dla wykorzenienia antysemityzmu w Polsce". Rada Stosunków Polsko-Żydowskich przy Prezydencie chce doprowadzić do opracowania nowych programów edukacyjnych w tej dziedzinie. Prof. Tomaszewski przysłał mi właśnie maszynopis swego świetnego opracowania dla nauczycieli historii pt. „Mniejszości narodowe w Polsce w XX wieku". Naszą rolę, polskiego wielkiego Kościoła katolickiego, widzę we współpracy w takich różnorakich projektach, ale przede wszystkim w formacji katechetów i rewizji podręczników katechetycznych.

Opowiada mi dobry katecheta z pewnego dalekiego miasta, że w jego szkole dzieci były święcie przekonane, iż Pan Jezus był Palestyńczykiem; zgorszyły się, gdy się dowiedziały, że był Żydem. (Zresztą ignorancja sięga wyżej: niedawno w pewnym dorosłym gronie kościelnym zostałem nazwany „agentem Palestyny"; a więc jestem człowiekiem Arafata? wrogiem Żydów? grozi mi schizofrenia!). Antysemityzm wsącza się w umysły i dusze na niektórych kursach katechetycznych, a także w niektórych religijnych ruchach młodzieżowych (por. Mt 18, 6). A jak się wyjaśnia Ewangelię, to wiemy: Żydki to, Żydki tamto... To grzech w sferze języka („nauczanie pogardy" wg Julesa Isaaca). A w sferze teologii: malowanie Jezusa koniecznie na jak najczarniejszym tle żydowskim, jakby On potrzebował takich pomocy z naszej strony (sam to czyniłem gorliwie przez całe lata).

Ma to miejsce oczywiście i w kazaniach, a więc w ramach świętej liturgii, i to eucharystycznej, po odczytaniu Ewangelii miłości... Ma miejsce nie tylko powtarzanie teologicznych i historycznych stereotypów antyżydowskich, ale czasem wręcz wsiewanie w uszy i serca słuchaczy uprzedzeń i uczuć bardzo niechrześcijańskich. Czyż ksiądz, sługa Chrystusa i Kościoła, nie powinien udać się z tym antysemickim bagażem nie na ambonę, lecz do konfesjonału, aby go Zbawiciel wyzwolił?... Biedni i bezradni parafianie — lepsi od duszpasterza chrześcijanie — którzy przez całe lata muszą tego słuchać, bo nie mają w pobliżu innego kościoła. Ale jeszcze biedniejsi ci, którym się to podoba, którzy to przyjmują jako prawdziwe i oczywiste, dzięki autorytetowi Kościoła... Tym autorytetem okrywa się także przykościelną sprzedaż książek, broszur i pism antysemickich.

Nie muszę tutaj uzasadniać, dlaczego jest rzeczą tak ważną, żeby w naszych kościołach nie wygadywano głupstw i przy naszych kościołach ich nie sprzedawano. Chodzi nie tylko o obrazę Boską... Nie dziwmy się potem różnym incydentom i postawom, różnym zdaniom i tekstom, np. listom do gazety czy telewizji, w których wraca twierdzenie, że Żydzi są bogobójcami, że Szoah

to kara Boża... Źle, jeśli się nie mówi o tych sprawach w duszpasterstwie, nie przybliża się nauki Kościoła; ale jeszcze gorzej, jeśli się o tym mówi w sposób obrażający Żydów, wbrew nauce Kościoła!

5. Liturgia i fałsz

Wskazówki i sugestie (II) każą nam pamiętać o związkach, jakie istnieją między liturgią chrześcijańską a żydowską. „Wspólnota życia w służbie Boga i w służbie ludzkości w imię miłości Boga, takiej, jaka urzeczywistnia się w liturgii, cechuje zarówno liturgię żydowską jak chrześcijańską". I dlatego dokument poleca nam „zapoznać się ze wspólnymi elementami (formułami, świętami, rytami itp.), wśród których Biblia zajmuje zasadnicze miejsce". Stary Testament nie jest bowiem jakimś li tylko słowem wstępnym do Nowego: „należy starać się lepiej zrozumieć to, co w Starym Testamencie posiada wartość samoistną i wieczną (...), nie zatartą przez późniejszą interpretację Nowego Testamentu (...). Jest to tym ważniejsze, że w wyniku reformy liturgicznej wierni coraz częściej stykają się z tekstem Starego Testamentu". I Bogu dzięki! I nader rzadkie są kościoły, w których opuszcza się w czasie Mszy św. pierwsze czytanie, właśnie starotestamentalne, oraz śpiew psalmu. Ale niestety jest wiele kościołów i Mszy św., w których orędzie Pierwszego Testamentu w ogóle nie dociera do wiernych w homilii liturgicznej!

Albo dociera — ale „antyorędzie", docierają antyżydowskie uprzedzenia księdza. A tymczasem „w komentarzu do tekstów biblijnych należy wydobywać (...) ciągłość naszej wiary w stosunku do Starego Przymierza, w duchu obietnic. (...) Co do czytań liturgicznych, powinny one być interpretowane w homiliach w sposób sprawiedliwy, szczególnie gdy zawierają ustępy, które zdają się stawiać naród żydowski jako taki w niekorzystnym świetle" (*tamże*). I następuje wezwanie do komisji liturgicznych, aby w przekładach liturgicznych zwracały „szczególną uwagę na sposób tłumaczenia tych wyrażeń i fragmentów, które mogłyby być zrozumiane tendencyjnie przez niewystarczająco poinformowanych chrześcijan".

Albowiem — jak czytamy w dokumencie *Żydzi i judaizm* (V, 1) — „dla Żydów i chrześcijan Biblia stanowi samą treść liturgii: poprzez głoszenie Słowa Bożego, odpowiedź na to Słowo, modlitwę uwielbienia i wstawiennictwa za żywych i zmarłych, uciekanie się do miłosierdzia Bożego". I przypomina się nam, że w judaizmie mają swe źródło „formuły naszych najświętszych modlitw" (*Ojcze nasz*!), teksty brewiarzowe, a zwłaszcza Liturgia Słowa i modlitwy eucharystyczne Mszy św. Chodzi nie tylko o źródła i nie tylko o wspólnotę modlitwy, która jest tutaj najważniejsza. Chodzi także o to, że zawarte w liturgii „wiara i życie narodu żydowskiego, tak jak są one wyznawane i przeżywane współcześnie, mogą pomóc

w lepszym zrozumieniu niektórych aspektów życia Kościoła" — dokument cytuje papieża Jana Pawła II. I dodaje (VI, 2), że „wszystko to uwidacznia się przede wszystkim z okazji wielkich świąt roku liturgicznego, jak Pascha historyczna, skierowana w przyszłość, dla Żydów; Pascha urzeczywistniona w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, dla chrześcijan, nawet jeśli oczekują oni jeszcze ostatecznego spełnienia..."

Ale słowo „Pascha" kojarzy mi się z Wielkim Piątkiem i z tym błędem, którego w ten święty dzień śmierci Pana naszych wiernych od lat uparcie za pomocą modlitwy uczymy, wbrew wszelkim dokumentom naszego Kościoła: że Żydzi nie są już narodem wybranym przez Boga. Uczymy zresztą nie tylko wbrew nauce Kościoła (np. wbrew Listowi Pasterskiemu Episkopatu Polski), ale także wbrew nauce Pisma Świętego, że przypomnę tylko św. Pawła: „Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami. (...) Gdy chodzi o wybranie, są oni — ze względu na przodków — przedmiotem miłości. Bo dary łaski i powołanie Boże są nieodwołalne" (Rz 11, 2.28—29). A tymczasem w najnowszym i obowiązującym *Mszale Rzymskim dla diecezji polskich* (Poznań 1986) i wszystkich z niego częściowych przedrukach błagamy Boga słowami Modlitwy powszechnej za Żydów, „aby lud, który niegdyś był narodem wybranym, mógł osiągnąć pełnię odkupienia".

Nie mam żalu do tłumacza ani do redaktorów mszału. Tekst łacińskiego mszału wzorcowego (*Missale Romanum*, II wyd., Rzym 1974) *populus acquisitionis prioris* znaczy wprawdzie: „lud, który nabyłeś sobie (lub: wybrałeś) jako pierwszy", albo: „lud, który jako pierwszy wybrałeś sobie na własność" („prior" odnosi się nie do przeszłości — „niegdyś", lecz do pierwszeństwa, prymatu), lecz twórcy nowego mszału tkwili jeszcze po prostu w starej teologii i zapewne dali starą formułę z rozpędu, bez żadnej świadomej chęci fałszowania. Spisali po prostu tekst polski z *Mszału rzymskiego łacińsko-polskiego* (Paryż 1968), chociaż w tekście łacińskim tegoż mszału czytali *acquisitio antiqua* (dawne nabycie na własność), w nowym zaś mszale łacińskim *acquisitio prior* (pierwsze nabycie na własność); przetłumaczyli na nowo zupełnie zmienione wezwanie do modlitwy, a pozostawili nie zmienioną samą modlitwę, widocznie tak nieistotną wydała im się jedyna różnica: „prior" zamiast „antiqua".

Ale w ciągu pięciu lat od ukazania się mszału ukazało się już w druku kilka krytyk tego błędnego przekładu (moja także) i władze kościelne miały już czas na zwrócenie uwagi duszpasterzom na błąd! Albowiem fałsz — bez względu na intencję — jest fałszem. Rzecz jasna nie można wydrukować od razu nowego mszału i nie o to chodzi, ale wydrukowanie i naklejenie na starym tekście maleńskiej poprawki to chyba żadna filozofia? Od wieków mówimy, że modlitwa wyraża i formuje wiarę: *lex orandi — lex credendi*.

I znowu był Wielki Piątek, i znowu, jak Polska długa i szeroka, i we wszystkich środowiskach polonijnych, swoją publiczną modlitwą wołał ten Kościół, że „dary łaski i powołanie Boże są odwołalne". I znowu będzie Wielki Piątek...

6. List pasterski

Oczywiście mam na myśli *List pasterski Episkopatu Polski z okazji 25-lecia soborowej deklaracji «Nostra aetate»* wydany 30 listopada roku 1990 i czytany „w całej Polsce, ze wszystkich ambon i od wszystkich pulpitów, podczas każdej Mszy świętej" w niedzielę 20 stycznia br. Tymi ostatnimi cudzysłowami obejmuję tryumfalne wypowiedzi prasowe i biskupie.

Wobec spodziewanego bojkotu Listu przez niektórych księży archidiecezji warszawskiej pewni katolicy rozpuścili wadomość, że ci, którzy nie będą czytali, to na pewno Żydzi, którzy chcą dać argument wrogom Polski, że u nas sroży się antysemityzm. Pomogło. Słyszałem to z ust poważnych. Oczywiście byli odważni i odpowiedzialni proboszczowie, którzy nie dali się zaszantażować. „Ja nie mogę sobie pozwolić na czytanie czegoś takiego w mojej parafii" — cytowano mi tę wypowiedź z nazwiskiem. I rzeczywiście w wielu parafiach i wielu kościołach, także stołecznych, List nie był czytany. Pewien dziekan rozesłał List swoim księżom, ale podpisał pod nim urzędowo i wiążąco, że nie jest on do publicznego czytania (suponuję, że wolno było księdzu przeczytać list prywatnie w kuchni pani gospodyni). Zapewniali mnie zainteresowani świeccy przyjaciele, że w stolicy diecezji nawet w połowie parafii Listu nie odczytano (np. w żadnej parafii salezjańskiej), a w terenie było jeszcze gorzej. Nie ukazał się on też w miejscowym dwutygodniku kościelnym. Niektórzy wierni, którzy z prasy i telewizji wiedzieli, że List ma być czytany, sądzili, że Episkopat w ostatniej chwili List wycofał, albo protestowali w kurii i w parafiach.

Reakcje po Liście? Równie wyrywkowo i przykładowo, przecież żadnych badań nie przeprowadzałem. Najpierw list po Liście: „Grono niżej podpisanych osób śle na ręce ks. Kardynała słowa podziękowania dla Konferencji Episkopatu Polski za list pasterski uchwalony 30.XI.1990 «Nasi starsi bracia w wierze» — wydany z okazji 25 rocznicy deklaracji soborowej *Nostra aetate*, a odczytany w dniu dzisiejszym. Dziękujemy za słowa prawdy o judaizmie i Żydach oraz o niemożności pogodzenia chrześcijaństwa z antysemityzmem (a także — w konsekwencji — z każdym rasizmem i ksenofobią). Na takie słowa prawdy czekaliśmy, gdy padały niegodne argumenty w ubiegłym roku, szczególnie w toku kampanii wyborczej. Na słowa prawdy nigdy nie jest jednak za późno — także więc dziś dziękujemy za nie. W tym też duchu przypominamy, że w stalinowskim aparacie represji czynni byli (niestety) także Po-

lacy i że przedstawiciele wszystkich narodowości (włącznie z Żydami) byli także ofiarami tego aparatu".

Po tej reakcji świeckiej reakcja duchowna; pytania wybitnych duchownych do bardzo wybitnego dostojnika kościelnego podczas pewnego ważnego spotkania duszpasterskiego: „Jak mogło dojść do napisania tak haniebnego listu? Czemu biskupi nie potrafili się obronić? Kto ich zmusił?" A wracając do świeckich: pewne znane grono narodowców poddało List — na piśmie — „miażdżącej" krytyce, punkt po punkcie, wykazując, iż w stu procentach jest heretycki... Naczelny rabin Polski M. Joskowicz powiedział w lutym wrocławskiej dziennikarce (czytałem), że List zrobi i już zrobił wiele dobrego, że on, Żyd, nie odczuwa już tej niechęci czy wręcz wrogości, jaką odczuwał przedtem chodząc po ulicach Warszawy. Oj, czy pan rabin nie jest zbytnim optymistą? (A gwoli uśmiechu: pewien warszawski Żyd, p. M., nic jeszcze o Liście nie wiedzący, został powitany z podziwem i smutkiem przez wracających 20 stycznia z sumy sąsiadów: „To już nawet naszych biskupów macie w kieszeni?").

Za granicą *List Pasterski* był poszukiwany i rozchwytywany. Krążą prywatne tłumaczenia i maszynopisy. Ja także otrzymałem z kilku środowisk chrześcijańskich i żydowskich (Austria, Francja, Izrael, USA) prośbę o jego tekst. „Żaden prorok nie jest mile widziany w swojej ojczyźnie" (Łk 4, 24). Zwłaszcza Żydzi pochylają się nad każdym słowem Listu z uwagą i radością, serdecznie i krytycznie... (Osobiście spotkałem tylko krytykę zdania: „Choćby tylko jeden chrześcijanin (...) nie podał pomocnej ręki Żydowi w czasie zagrożenia..."). List jest omawiany na międzynarodowych i międzyreligijnych konferencjach, jako dokument prawdziwie historyczny. To przecież „radykalna zmiana linii", „istotne przetarcie drogi", „kamień milowy", tekst, który „będzie cytowany w latach następnych" — oto wyrażenia z jednego tylko amerykańskiego artykułu (rabina Rudina). Ale dość o tym, bo fakt, że Żydzi List chwalą, to niezbity argument dla naszych antysemitów w garniturach i sutannach, że List jest z gruntu zły.

Jeszcze jedna ilustracja *Wirkungsgeschichte* Listu, a raczej jej braku. Chyba w miesiąc po obowiązkowym odczytaniu Listu rekolekcje wielkopostne w parafii krakowskiej. Kaznodzieja po staremu wygaduje na Żydów. Na protest parafianina proboszcz odpowiada: „Przecież to takie znane nazwisko!" A wniosek mój z tych wszystkich donosów w sprawie Listu Episkopatu jest podwójny, zresztą oczywisty: 1. List był bardzo ważny, 2. List absolutnie nie wystarczy.

Ks. Biskup-Przewodniczący Komisji powiedział w Stanach Zjednoczonych, że ów *List Pasterski* przyszedł późno, ale nie za późno (*Yes, it is true, our Pastoral Letter came late, but not too*

late, I do believe). Jest już bardzo późno, ale jeszcze nie za późno, żeby polskie duszpasterstwo wyciągnęło wnioski nie tylko z Szoah...

7. Synod i propozycja

„Żaden dialog między chrześcijanami a Żydami nie może pominąć milczeniem bolesnego i straszliwego doświadczenia Szoah" — stwierdził Jan Paweł II z okazji 25-lecia *Nostra aetate*. Teologowie mówią o Szoah jako „sądzie nad naszym chrześcijaństwem" (F. W. Marquardt), „wydarzeniu kluczowym" (M. Stöhr), „wydarzeniu zwrotnym", i mówią o jego „funkcji otwierania oczu" (E. Bethge) oraz „funkcji hermeneutycznej" (F. Mussner)... Czyż tej funkcji hermeneutycznej nie powinien Holocaust pełnić także w naszym duszpasterstwie, żeby nam otwierać oczy na najstarszą i najgłębszą wspólnotę wiary Żydów i chrześcijan, i usuwać wszelkie fobie, alergie i resentymenty antyżydowskie? A. Michnik powiedział, że antysemityzm to uderzenie w demokrację; a przecież dla nas nie może być wątpliwości, że antysemityzm to najpierw i przede wszystkim uderzenie w chrześcijaństwo, zakwestionowanie Ewangelii, ale także naszego duszpasterstwa... (A także zwycięstwo pośmiertne Hitlera w Polsce, jego tryumf zza nieznanego grobu w tym kraju, który tak bardzo uciemiężył).

II Synod Plenarny Kościoła Polskiego, który Papież otworzy w czerwcu i który trwać ma lat sześć, chce także zakwestionować nasze polskie duszpasterstwo w świetle Ewangelii i Soboru. Wielka szkoda, że wśród jego dokumentów roboczych nie znalazł się dokument w duchu *Listu Pasterskiego* z 30 listopada ub. r. Ale bez względu na dokumenty proces synodalny w naszych parafiach musi zająć się także szukaniem i wskazaniem korzeni i więzi najgłębszych naszych z judaizmem, a także zająć się nowymi zagrożeniami: nacjonalizm, ksenofobia, postawy antyekumeniczne, niechęć lub wrogość wobec mniejszości religijnych i etnicznych oraz narodów sąsiednich, antysemityzm... Dobrze, że w synodalnym tekście roboczym *Kościół katolicki w Polsce na drodze ekumenizmu* znalazło się zdanie: „W duchu Ewangelii należy w ramach katechezy oraz w innych formach pracy duszpasterskiej uczyć szacunku dla religijnej tradycji żydowskiej i dla żydowskiego rozumienia Holocaustu. Chodzi o zapobieganie niebezpieczeństwu antysemityzmu, który zawsze gotów jest pojawić się w różnych formach". Oby ten postulat nie pozostał na papierze!

I w związku z tym sugestia, już zresztą wysuwana: ustanowić w naszym duszpasterstwie jakiś Dzień „żydowski". „Dni" nie lubię (Dzień Chemika, Metalowca, Milicjanta, Nauczyciela...), w akcje raczej nie wierzę... Ale widzę jednak dobre owoce takiego np. Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan... Może by taki Dzień trochę oczy otwierał i nas mobilizował?... We Włoszech jest to 17 stycznia:

Dzień Dialogu z Judaizmem (dokładniej: *Giornata per l'approfondimento e lo sviluppo del dialogo religioso ebraico-cristiano*, czyli: Dzień pogłębienia i rozwoju dialogu religijnego żydowsko-chrześcijańskiego).

Episkopat Włoski wybrał (przed dwoma laty) taką datę oczywiście ze względu na wigilię Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Przecież u korzeni całego chrześcijaństwa jest nasza więź z potomstwem Abrahama. Nie ma autentycznego pojednania z braćmi chrześcijanami bez „starszego brata". Jan Paweł II mocno podkreślił w synagodze rzymskiej: „Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym". W Polsce, gdzie prawdziwych Żydów jak na lekarstwo, chodziłoby mniej o dialog z nimi, a więcej o przybliżanie katolikom nauczania kościelnego na ten temat: o informowanie i uwrażliwianie...

Oczywiście ów Dzień Judaizmu mógłby mieć miejsce równie dobrze w każdym innym czasie. Składając tę propozycję — przedstawiam sprawę do dyskusji. Za terminem styczniowym przemawiałaby nie tylko ekumenia, ale także rocznica *Listu Pasterskiego* Episkopatu Polski. A może Dzień Zagłady, *Jom-ha-Szoah*, w którym wczoraj rozpoczęliśmy tak uroczyście i modlitewnie nasze trzecie już sympozjum z serii *Kościół a Żydzi i judaizm*? Dzień Zagłady, pamiątka sześciu milionów ofiar hitlerowskiego antysemityzmu, przypada prawie zawsze w kwietniu, Miesiącu Pamięci Narodowej, w czasie wielkanocnym (Pascha!) albo wcześniej w Wielkim Tygodniu (w Wielki Piątek chrześcijanie pasjonowali się dokuczaniem perfidnym i przeklętym Żydom). Kłopot w tym, że jest to dzień ruchomy. Może więc 19 kwietnia — Rocznica Powstania w Getcie Warszawskim? Może by taki Chrześcijański Dzień Judaizmu (przygotowywany i obchodzony ekumenicznie, z chrześcijanami innych wyznań) przeprowadzić po raz pierwszy za dwa lata, w 1993 r., w 50. rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim? Po czterech latach próbnych, w 1997 r., kończący się Polski Synod Plenarny mógłby go wprowadzić obowiązkowo (albo nie) we wszystkich naszych parafiach.

ks. MICHAŁ CZAJKOWSKI, WARSZAWA